



Kłopotliwy list

Harry stał pośrodku pustego pokoju, otoczony stosem sporej wielkości kartonów. Na każdym z nich widniał inny napis, niestarannie nakreślony czarnym flamastrem. Gołe ściany, odbarwienia na turkusowej tapecie w miejscach, gdzie wcześniej wisiały obrazy, czy też okno pozbawione firanki, dobitnie przypominały mu, że na zawsze opuszcza dom, w którym mieszkał przez ostatnie piętnaście lat. Trudno było zaakceptować mu fakt, że musi zostawić za sobą tyle wspaniałych wspomnień i szczęśliwych chwil, których świadkami były te ukochane przez niego mury. W głębi serca wiedział jednak, że nie ma innego wyjścia.

Kiedy wpakował do kartonu z napisem „pościel” ostatnią zapyziałą poduszkę, przypadkiem znaną na dnie szafy, westchnął ciężko. Przysiadł na parapecie, przecierając dłonią spoczone czoło. Był zmęczony i poirytowany całym tym zamieszaniem związanym z przeprowadzką do Hogsmeade. Dodatkowo Ginny uparła się, aby nie używał czarów przy pakowaniu gratów, ze względu na mugolskie sąsiedztwo. Od kiedy zaszła w ciążę, bezpieczniej było z nią nie dyskutować. Odsapnął więc chwilę, z rozrzewnieniem oglądając opustoszały pokój. Już miał się zabrać za wynoszenie kartonów, kiedy niespodziewanie coś uderzyło w

okno, przyprawiając go o drżenie serca. Obejrzał się za siebie i spostrzegł sowę z roztrzepanymi piórami, siedzącą na parapecie. U nóżki przywiązana miała gazetę.

— Nareszcie! — ucieszył się, pospiesznie otwierając okno.

Sowa niezdarnie wleciała do środka, rozbijając się o karton z napisem „porcelana”. Kiedy osunęła się na ziemię, Harry podniósł ją i posadził na szczycie kartonowej wieży. Wyglądała na wystraszoną i zmęczoną ciągłym lotem.

— Chyba od niedawna pracujesz jako doręczycielka, mała — stwierdził czułym głosem, pieszczotliwie gładząc ją po główce. Sowa dźwięcznie zahukała, wystawiając do przodu nóżkę z gazetą.

Harry odwiązał ją i natychmiast rozwinął. Jego oczom ukazała się pierwsza strona Proroka Codziennego, którego od kilku miesięcy prenumerował. Tak jak się spodziewał, widniało na niej zdjęcie przedstawiające jego samego, z posępnym wyrazem twarzy. Podobizna groźnie lypała na wielki, wytłuszczony nagłówek, który zdawał się niemal krzyczeć do czytelnika: „POTTER REZYGNUJE! RONALD WEASLEY NOWYM SZEFEM BIURA AURORÓW!”. Już miał zabrać się za czytanie tekstu wydrukowanego pod zdjęciem, kiedy poczuł ostre ukłucie w lewe ramię. Spojrzał w bok i spostrzegł sowę, która wpatrywała się w niego ponagląjącym spojrzeniem, groźnie przy tym pohukując.

— Ach, tak! — zawołał, uświadamiając sobie, że nie zapłacił jeszcze za gazetę. Sięgnął do kieszeni swoich spodni, wygrzebał z niej garść monet i kilka przeterminowanych fasolek Bertiego Botta. Odliczył pięć knutów, po czym wrzucił je do sakiewki przymocowanej do nóżki sowy. Ta dumnie uniosła dziób do góry i pospiesznie wyleciała przez otwarte okno.

Harry z rozbawieniem popatrzył jak ptak staje się coraz mniejszy, i mniejszy, by w końcu zniknąć na tle błękitnego nieba. Nie

mógł oprzeć się wrażeniu, że sowa zbyt poważnie traktuje swoje obowiązki. Z lekkim rozzaleniem wspomniał od razu Hedwigę, która zachowywała się bardzo podobnie. Dopiero po chwili przypomniał sobie, że trzyma w ręku gazetę. Zamknął okno i ponownie usiadł na parapecie, spoglądając na pierwszą stronę Proroka Codziennego.

O tym, że słynny Harry Potter już od czasów szkolnych przejawiał niezwykłą skłonność do popełniania wykroczeń i czynów przestępczych wie każdy, kto miał z nim jakąkolwiek styczność. Będąc owianym legendami Wybrańcem, wszelkie występki często uchodziły mu płazem. Wysoko postawieni urzędnicy, na czele z niegdysiejszym Ministrem Magii, Korneliuszem Knotem, przymykali oko na jego wybryki. Tym bardziej ucieszyła nas wiadomość, że Potter w końcu się dograł!

W związku ze wszczęciem wobec niego postępowania, mającego na celu wyjaśnienie okoliczności śmierci Walburga Fokstera, Najwyższej Szyby Wizengamotu oraz na skutek nieprzyjemnego i tajemniczego incydentu w Szkole Magii i Czarodziejstwa Hogwart, w którym udział brał jego syn wampir (o tej sprawie szerzej pisaliśmy kilka tygodni temu), Potter zmuszony był złożyć rezygnację z urzędu Szefa Biura Aurorów.

Decyzją Ministra Magii, Magnusa Grasshoppera, jego stanowisko zajął Ronald Weasley, dotychczasowy zastępca Pottera. Przypomnijmy, że po tragicznej śmierci Kingsleya Shacklebolta, Weasley przez kilka tygodni pełnił obowiązki Ministra Magii, wykazując się wówczas zaradnością, bystrością umysłu i wyjątkową elokwencją. To właśnie z jego inicjatywy powołano w Wizengamocie specjalną komisję, mającą na celu wyjaśnienie tragicznych wydarzeń, które miały miejsce w Hogwarcie w maju tego roku.

— Stek bzdur! — warknął Harry, próbując opanować narasta-

jąca w nim złość. — Czemu nie napiszecie, że Fokster działał w organizacji przestępczej? Albo, że to on zamordował Kingsleya?!

Zaczął nerwowo przerzucać kolejne stronicie gazety, poszukując czegoś interesującego. Jego uwagę przykuł krótki artykuł, opatrzony zdjęciem grupy oburzonych goblinów przepychających się z pracownikami Ministerstwa.

KOLEJNE RESTRYKCJE WOBEC GOBLINÓW

W związku z rozpowszechnianiem się buńczucznych nastrojów wśród goblinów, oraz na skutek narastania licznych rozbojów i napaści autorstwa hord goblinów, kryjących się po lasach na terenie całego kraju, Minister Magii, Magnus Grasshopper zdecydował się wprowadzić dekret bezpieczeństwa numer czterysta trzy.

Nowe przepisy zakazują goblinom m.in. posiadania jakichkolwiek przedmiotów mogących stanowić zagrożenie dla zdrowia i życia czarodziejów.

— Nasze Ministerstwo dołoży wszelkich starań, aby zapewnić bezpieczeństwo swoim obywatelom — tak skwitował zmiany w przepisach regulujących funkcjonowanie goblinów w społeczności czarodziejów Minister Magii. — Żaden goblin nie stoi ponad prawem. Każdego, który będzie je łamał, spotkają surowe konsekwencje.

Na mocy wspomnianego już dekretu, gobliny nie mogą także spotykać się w grupach zorganizowanych. Za takie uznaje się zbiorowiska powyżej dwóch osób.

— Genialnie! Kolejna przemyślana decyzja! — zakpił ze złością Harry. — Taka polityka z pewnością ograniczy buńczuczne nastroje wśród goblinów!

Tego typu komentarze gościły na jego ustach za każdym razem, gdy czytał informacje o kolejnych pomysłach nowego Mi-

nistra. Od samego początku uważnie przyglądał się poczynaniom następcy Kingsleya. Nie krył prywatnej niechęci do niego. Magnus Grasshopper był bowiem wyjątkowo zarozumiałym i nadętym czarodziejem, usiłującym przekonać wszystkich do swoich racji.

Harry nie miał złudzeń. Minister wyraźnie stawał na głowie, byle tylko wymyślać nowe sposoby na podburzanie społeczności goblinów. Jednocześnie nie robił absolutnie nic, aby uchronić Ministerstwo przed wpływem Bractwa Czarnej Gwiazdy.

— Co ty, u licha, wyrabiasz?! — wrzasnęła Ginny, wchodząc do pokoju tak nagle, że Harry aż podskoczył, uderzając tyłem głowy w szybę. — Jesteśmy w trakcie przeprowadzki, a ty CZYTASZ GAZETĘ?!

Harry poczerwieniał na twarzy. Obdarzył żonę krótkim, przepaszającym spojrzeniem. Dostrzegł piorunujący wzrok Ginny, która mimo kolejnego ataku złości, czule gładziła się po dużym, zaokrąglonym brzuchu.

— Nie denerwuj się, kochanie — poprosił niewinnym tonem. — Zrobiłem sobie chwilkę przerwy, żeby odpocząć...

— Tylko mi nie marudź, że jesteś zmęczony! — odparowała natychmiast Ginny, zakładając dłonie na boki, zupełnie jak jej matka, gdy dawała reprimendę swoim synom. — Gdybyś nie uparł się, żeby wysłać dzieciaki na finał Mistrzostw Świata w Quidditchu, nie musiałbyś teraz robić tego sam!

Harry westchnął ciężko, odkładając gazetę na parapet.

Od kilku tygodni spierał się o to z żoną. Ginny była przekonana, że to nie jest dobry czas na wyjazdy za granicę i koczowanie pod namiotem, wraz z tysiącami kibiców quidditcha z całego świata. Czekala ich przeprowadzka i sporo zmian, we wprowadzaniu których, jej zdaniem, dzieci powinny uczestniczyć. Harry uważał z kolei, że po ostatnich wydarzeniach w Hogwarcie, dzieciom należy się wypoczynek. Finał Mistrzostw Świata w Quid-

ditchu miał być do tego doskonałą okazją.

— Poradzę sobie sam — zapewnił z lekkim poirytowaniem, ze zgrozą zerkając na stosy kartonów. — Nie rozumiem tylko, dlaczego upierasz się, żeby nie używać przy tym czarów?

— Bo Honorata Whinfield jest najbardziej wścibską mugolką, jaką znam — fuknęła Ginny — a brak firanek w oknach, dodatkowo ułatwia jej zadanie.

Harry z bólem serca musiał przyznać żonie rację.

Ich mugolska sąsiadka od wielu lat z pasją oddawała się hobby, które polegało na podglądaniu i szpiegowaniu sąsiadów. Potterowie w tym zakresie byli głównym przedmiotem jej zainteresowania. Pannie Whinfield wielokrotnie wydawało się, że widuje w ich kuchni lewitujące garnki, samozmywające się talerze, czy też obrazy przedstawiające poruszające się postaci. Któregoś wieczoru miała nawet wrażenie, że z garażu Potterów startuje latający motocykl. Szybko zrozumiała jednak, że musiało jej się coś przywidzieć (głównie za sprawą Harry'ego, który był zmuszony ponownie zmodyfikować jej pamięć).

— Może rzucę jakieś zaklęcia maskujące — zaproponował bez przekonania Harry, łudząc się jeszcze, że żona pozwoli mu jednak użyć czarów.

Ginny parsknęła śmiechem.

— Zaklęcia maskujące mają niby powstrzymać naszą ukochaną Honoratę — zakpiła, a widząc zniechęconą minę męża, dodała ostrym tonem: — Zamiast kombinować, zabierz się za znoszenie kartonów do salonu. Niedługo przyjedzie po nas tata.

— A będzie dzisiaj jakiś obiad, kochanie? — spytał przymilającym się głosem Harry, bo właśnie poczuł ssanie w żołądku i uświadomił sobie, że nic jeszcze dzisiaj nie jadł.

— To zależy od tego, jak szybko skończysz opróżniać pokoje na piętrze — fuknęła Ginny, a Harry ostentacyjnie westchnął, niechętnie sięgając po karton z napisem „bibeloty”.

— A co ty tam masz? — dodał jeszcze, widząc kawałek pergaminu w dłoni żony.

— Ach, zapomniałam! — zawołała Ginny. — James napisał. Znowu.

Harry obdarzył ją promiennym spojrzeniem. Na jego twarzy mimowolnie zagościł szeroki uśmiech. Pospiesznie odstawił karton i wziął do ręki list.

— Tak jak w dwunastu poprzednich listach — zaczęła ironicznie Ginny, podczas gdy Harry błędził wzrokiem po niestaranie nakreślonych przez Jamesa słowach. — Nadal zachwyca się Worplem. Nadal bardzo mu się tam podoba. I nadal bardzo za nami tęskni.

Harry zachichotał, szczerze uradowany. Kochał swoje dzieci ślepo i bezgranicznie, niejednokrotnie wykazując się przez to brakiem konsekwencji w ich wychowaniu. Gdyby nie surowa ręka Ginny, z pewnością wyrosłyby z nich łobuzy, przy których nastoletni Dudley byłby niewiniątkiem. James przypominał Harry'emu jego ojca. Miał więc do niego szczególną słabość.

— Zaprzyjaźnił się z wampirem o imieniu Adelbert — ucieszył się Harry, oddając żonie list.

Ginny uśmiechnęła się pobłaźliwie i pokręciła głową, mrużąc coś pod nosem.

— Wiedziałem, że pobyt wśród kolonii wampirów dobrze mu zrobi — stwierdził radośnie Harry, ponownie sięgając po karton, a Ginny wywróciła oczami (słyszała to już co najmniej z tuzin razy), obróciła się na pięcie i wyszła z pokoju, gładząc się po brzuchu.

Kiedy Harry zdołał opróżnić wszystkie sypialnie i znieść kartony do salonu (używając przy tym magii za każdym razem, gdy tylko Ginny nie patrzyła), za oknem słońce chyliło się ku zachodowi. Zwykle o tej porze jadał kolację, więc wpadł do kuchni, trzęsąc się z głodu. Ginny nałożyła mu na talerz kilkanaście

smacznie wypieczonych kielbasek. Nie czekając na żonę, zaczął je pospiesznie zajadać. Ginny usiadła naprzeciwko niego i zaczęła ze smutkiem rozglądać się po kuchni.

— Czemu nie jesz? — zdziwił się Harry, pospiesznie przelicykując kolejne kęsy.

— Nie jestem głodna — odparła Ginny, nadal rozglądając się wokół siebie.

Z każdej strony otaczały ich łyse ściany, puste półki i opróżnione kredensy. Pod oknem ustawiony był stos kartonów. Ginny sprawiała wrażenie zasmuconej faktem, że po raz ostatni ogląda to miejsce. Harry przyglądał się jej przez chwilę, pospiesznie polykając kęsy ostatniej kielbaski.

— Ciężko opuszczać miejsce, w którym na świat przyszły nasze dzieci — stwierdził w końcu, chwytając Ginny za dłoń i z miłością spoglądając jej w oczy. — To był nasz pierwszy wspólny dom.

Ginny potwierdziła kiwnięciem głowy. W kącikach jej oczu pojawiły się łzy. Harry wstał od stołu, pospiesznie otarł rękawem brodę, umazaną tłuszczem po kielbaskach, podszedł do żony i mocno ją przytulił. Próbował ją objąć, ale od kiedy rozrosła się na skutek ciąży, było to niemożliwe. Zbliżył więc swoją twarz do jej twarzy, a prawą rękę położył na jej brzuchu. Poczul delikatne kopnięcie. Zachichotał radośnie.

— Przepraszam, że byłam taka nerwowa — wyszeptała Ginny, pochlipując. — Tęsknię za dziećmiakami — przyznała. — Dom jest bez nich taki pusty.

Harry czuł dokładnie to samo. Przycisnął do siebie żonę, całując ją delikatnie w usta.

Nagle przed domem rozległ się warkot silnika samochodu, który po chwili ucichł. Trzask zamykanych drzwi, upewnił Harry'ego, że ktoś podjechał na podwórze. Odkleił się od Ginny, która pospiesznie otarła rękawem łzy.

— Tata przyjechał — oznajmiła ochryplym głosem.

Harry też tak sądził. Pospiesznie wyszedł na korytarz, potykając się o zwinięty dywanik. Gdy otworzył drzwi wejściowe i wyrzwał na zewnątrz, zamarł. Serce zaczęło mu walić jak młotem. Przed garażem nie stał bowiem samochód jego teścia. Był tam jadownicie zielony volkswagen passat, którego Harry miał nadzieję nigdy więcej nie oglądać.

Poprzez niestaranie przystrzyżony trawnik w jego stronę nerwowym krokiem maszerowały dwie postaci. Pulchny i purpurowy na twarzy wuj Vernon wiercił go piorunującym spojrzeniem, z każdym krokiem coraz bardziej kipiąc ze złości. Harry spostrzegł, że jego brzuch urósł od czasu, gdy widział go po raz ostatni. Otyłość musiała dać mu się we znaki, bo podpierał się drewnianą laseczką. Ciotka Petunia nie zmieniła się prawie w ogóle. Jej końska twarz osadzona na nienaturalnie długiej szyi wciąż wykrzywiona była w nieprzyjemnym grymasie. Włosy, przyprószone zapewne siwizną, przefarbowała na śliwkowy kolor. W połączeniu z niebieskim żakietem, który miała na sobie, wyglądało to naprawdę koszmarnie.

— Ginny! — zawołał z desperacją Harry, nie chcąc samotnie zmierzyć się z nadciągającą katastrofą.

— A niech to szlag! — jęknęła Ginny, wychodząc na korytarz i spostrzegając nieproszonych gości.

— COŚ TY NAROBILIŁ, POTTER?! — warknął od progu wuj Vernon, tryskając śliną, i nie czekając na zaproszenie, wparował do domu, maszerując prosto do salonu. Ciotka Petunia szła tuż za nim, z obrzydzeniem wymalowanym na twarzy rozglądając się po domu.

Harry i Ginny wymienili między sobą niespokojne spojrzenia. W milczeniu weszli do salonu.

— Nie stać was na kanapę? — fuknęła z dezaprobatą Petunia, wyraźnie zniesmaczona tym faktem.

— Właśnie się przeprowadzamy — wyjaśnił Harry, siłąc się na spokojny ton.

— A więc to tak! — warknął natychmiast wuj Vernon, wskazując na niego grubym paluchem. — Chciałeś nawiać przed nami! Sądziłeś, że cię nie znajdziemy!

Harry nerwowo zachichotał.

— Ale o co właściwie chodzi, wuju? — spytał roztrzęsionym głosem.

— O TO! — wrzasnął pulchny mugol, wyciągając z kieszeni grubą, rozdartą kopertę, wykonaną z żółtawego pergaminu i opatrzoną woskową pieczęcią Hogwartu.

— To ja pójdę pozmywać — oznajmiła sucho Ginny, uciekając do kuchni.

Harry rzucił jej pełne wyrzutu spojrzenie, chwytając list.

— Nie jest wuj nieco za stary na naukę w Hogwarcie — zakpił, ale widząc trzęsącego się ze złości wuja i piorunujące spojrzenie ciotki, obrócił kopertę, aby przeczytać do kogo jest zaadresowana.

Pani E. Dursley

Obrzydliwie różowa sypialnia

Privet Drive 4

Little Whinging

Surrey

Chwilę zajęło mu, zanim zrozumiał to, co przeczytał.

— Betty dostała list?! — jęknął z niedowierzaniem i nie czekając na odpowiedź, zajrzał do koperty. Wyjął z niej kilka pergaminów i zaczął czytać pierwszy z nich.

HOGWART
SZKOŁA
MAGII i CZARODZIEJSTWA
Dyrektor: Dorian Harold Conelly
(Order Merlina Pierwszej Klasy, Międzynarodowa
Konfederacja Czarodziejów, Magiczny Instytut Patentowy,
Międzynarodowa Elita Uzdrowicieli)

Szanowna Panno Dursley,
Mamy przyjemność poinformowania Pani, że została Pani
przyjęta do Szkoły Magii i Czarodziejstwa Hogwart. Dołą-
czamy listę niezbędnych książek i wyposażenia.

Harry przez chwilę wpatrywał się w list w osłupieniu. Nadal nie mógł uwierzyć, że córka Dudleya jest zapisana do Hogwartu.

— No... i co ty na to?! — burknął wuj Vernon, nie mogąc dłużej znieść oczekiwania.

— Eee... wygląda na to, że... eee... Betty jest... czarownicą — odrzekł sucho Harry.

— Jak śmiesz! — oburzyła się ciotka Petunia.

— Betty pochodzi z porządnej rodziny! — fuknął wściekle wuj Vernon. — To twoja wina, Potter!

Harry westchnął ciężko. Wiedział doskonale, że musi uzbroić się w cierpliwość. Dursleyowie z pewnością nieprędko pogodzą się z faktem, że ich ukochana wnuczka jest, jak to oni określają, nienormalna. Dobry kwadrans zajęło Harry'emu przekonywanie wujostwa, że nie ma nic wspólnego z całą tą sytuacją. Kiedy w końcu wuj Vernon przyjął to do wiadomości, Harry zaproponował im herbatę. Dursleyowie nadal byli w wielkim szoku, być może dlatego przystali na tę propozycję. Ponieważ w salonie nie było warunków, Harry zaprosił ich do kuchni.

— Widzę, że lubisz sobie podjadać, moja droga — wycodziła

ciotka Petunia, kiedy Ginny nachyliła się nad nią, nalewając herbatę. — Przytyłaś.

— Jestem w ciąży — odparowała Ginny.

— Znowu? — zdziwił się Vernon, siorbiąc herbatę. — Zamierzacie kiedyś przestać?

Harry nerwowo zachichotał. Ginny rzuciła mu wściekle spojrzenie, więc natychmiast spowaźniał.

— Czego właściwie wuj oczekuje od nas? — spytała, siłąc się na uprzejmy ton.

— Macie to natychmiast odkręcić! — zażądał wuj Vernon. — Nie poślę naszej Betty do tej szkoły dla czubków!

— O tym raczej zadecydują jej rodzice — stwierdziła ironicznie Ginny, odstawiając dzbanek z herbatą i siadając przy stole.

— Betty będzie u nas do końca sierpnia — oznajmiła dumnie ciotka Petunia, z gracją unosząc filiżankę i niechętnie wachając herbatę. — Dudley i Gardenia wyjechali na Majorkę.

— A więc to my decydujemy! — dodał z satysfakcją wuj Vernon. — I jak powiedziałem, nie oddam Betty do tych czubków!

— Już kiedyś wuj próbował powstrzymać pewnego chłopca przed pójściem do Hogwartu — przypomniał Harry z nieskrywanym rozbawieniem. — Wtedy nie zakończyło się to dla was zbyt dobrze. Zakładam, że tym razem może być podobnie.

Vernon hałaśliwie nabrał powietrza do płuc.

— To co mamy teraz zrobić? — spytał po chwili, wyraźnie zdesperowanym głosem. — Dudley nam nigdy tego nie wybaczy!

— Tu nie ma czego wybaczać — wtrąciła ostro Ginny. — Poza tym, Dudley liczył się z czymś takim, odkąd dowiedział się, że Gardenia miała w rodzinie czarodzieja.

— Brednie! — oburzyła się ciotka Petunia. — Nasza synowa pochodzi z porządnej rodziny! Jak śmiesz ją tak oczerniać?!

Ginny prychnęła ze złości.

— Gardenia jest siostrą Benio Fenwicka — wyjaśniła, spozostregając zaskoczone spojrzenie męża, który o niczym nie wiedział. — Powiedziała mi o tym, gdy byliśmy u nich na urodzinach Betty.

Choć Harry był nieco zdumiony tym faktem, zrozumiał, że nie może tu być mowy o pomyłce.

— W takim razie nie ma najmniejszych wątpliwości. Betty jest czarownicą — oznajmił.

Ciotka Petunia wybuchła histerycznym płaczem. Wuj Vernon zrobił się zielony na twarzy i zaczął ciężko oddychać, trzymając się za pierś. Miał słabe serce, więc Harry zaczął go uspokajać. Ginny nie mogła dłużej tego znieść. Cisnęła ścierką na stół i wyszła przed dom, żeby pooddychać świeżym powietrzem.

— Jak to możliwe, że Dudziaczek nam o niczym nie powiedział? — spytała ze smutkiem ciotka Petunia, hałaśliwie wydychając nos, gdy udało jej się w końcu opanować histerię.

— Sądzę, że znał wasz stosunek do magii — wyjaśnił cierpliwie Harry — i wolał was nie denerwować.

W tym momencie za oknem rozległ się łomot, któremu towarzyszył warkot silnika i trzask giętego metalu. Przerażony wuj Vernon, obawiając się o swój ukochany samochód, wyskoczył z kuchni niczym złoty znicz uwolniony z kufra. Zapomniał nawet zabrać ze sobą swoją laskę. Harry natychmiast pobiegł za nim.

Kiedy wyszedł przez uchylone drzwi na podwórze, wybałuszył oczy ze zdziwienia. Choć było już ciemno, na rozświetlonej nikłym światłem lamp ulicy dostrzegł limonkowego garbusa zaparkowanego w śmietnikach panny Whinfield. Z jego przedniej, powyginanej maski unosił się strużek dymu. Za kierownicą auta siedział Ron. Wyglądał na nieco zamroczonego. Ginny biegła wokół samochodu, rozkładając ręce i obrzucając brata siarczysnymi epitetami. Wuj Vernon przyglądał się temu z dezaprobatą wymalowaną na twarzy. Po chwili dołączyła do niego także ciot-

ka Petunia.

— Nic ci nie jest, Ron? — spytał Harry, podchodząc do garbusa i otwierając drzwi od strony kierowcy.

— Mówilem Hermionie, że nigdy nie będę dobrym kierowcą — wymamrotał z zakłopotaniem Ron, wychodząc z samochodu i nerwowo otrzepując resztki przedniej szyby z koszuli. — Uparła się, żebym zdawał na mugolskie prawo jazdy.

Ginny prychnęła ze złości.

— Może gdybyś nie skonfundował instruktora na egzaminie — zaczął z lekkim rozbawieniem Harry — nie musiałbyś dziś używać samochodu. Nikt o zdrowych zmysłach nie dałby ci prawa jazdy.

Ron parsknął śmiechem.

— Bardzo śmieszne, stary! — wycedził, a gdy jego wzrok napotkał spojrzenie wuja Vernona, spytał niemal szeptem: — A co ten prosiak tutaj robi?

— Co TY tutaj robisz?! — syknęła wściekle Ginny. — Gdzie jest tata?!

— Nie mógł przyjechać — stwierdził Ron, zerkając na zniszczony samochód i poprzewracane śmietniki. — Chyba trzeba to jakoś naprawić.

Wyciągnął różdżkę. Dursleyowie instynktownie cofnęli się do tyłu, a Ginny wystrzeliła w jego stronę, waląc go samochodowym lusterkiem w głowę.

— Zwariowałaś?! — wrzasnęła — Nie pod oknami Honoraty Whinfiled!

Ron wybałuszył oczy ze zdziwienia, gładząc się po głowie w miejscu, w którym przed chwilą oberwał lusterkiem.

— Gdyby była w domu, z pewnością byśmy już o tym wiedzieli — skwitował Harry i również wyciągnął różdżkę.

Na twarzach Dursleyów zagościło przerażenie. Nie mieli pojęcia o czarach, a zwykle, gdy Harry wyciągał przy nich różdżkę,

źle to się kończyło. Tym razem postanowili nie czekać na kolejną katastrofę.

— Na nas już pora! — zawołała ciotka Petunia, podając mężowi laskę.

Wuj Vernon pospiesznie przytaknął i oboje pędem ruszyli w kierunku swojego samochodu.

— Abra kadabra! — zawołał donośnie Ron, unosząc z rozbawieniem różdżkę w ich kierunku.

Ciotka Petunia pisnęła przeraźliwie, wskazując do samochodu i z impetem trzaskając drzwiami. Wuj Vernon z wielkim trudem wgramolił się na miejsce kierowcy i po chwili ich auto mknęło już ulicą, by w końcu zniknąć gdzieś za rogiem.

Ginny odetchnęła z ulgą. Obdarzyła brata pobłażliwym spojrzeniem, wymieniła krótkie spojrzenie z mężem, i bez słowa wróciła do domu, żeby spakować ostatnie garnki i patelnie.

— Wybrałeś doskonały moment na rozbicie auta, stary — ucieszył się Harry, poklepując przyjaciela po ramieniu.

— Zawsze możesz na mnie liczyć — odrzekł z rozbawieniem Ron.

Harry wyszczerzył do niego zęby. Ron wyciągnął z kieszeni wygaszacz, który przed laty otrzymał w spadku od Dumbledore'a. Wygasił wszystkie pobliskie latarnie. Kiedy upewnili się, że żaden mugol im się nie przygląda, razem zabrali się za sprzątanie skutków brawurowej jazdy Rona.